

Zastanawiając się, jak zacząć opis Grado, szybko doszedłem do wniosku, że nie ma dobrego, uniwersalnego sposobu. Jedni wiedzą o tej firmie wszystko i należałoby od razu przejść do opisu brzmienia testowanego modelu. Inni nie wiedzą nic i wypadałoby im wyjaśnić, o co tutaj w ogóle chodzi.

Jaka jest definicja firmy audiofilskiej albo miara jej „audiofilskości”? Pewnie można by sprokurować wiele warunków, ale w tym miejscu ująłbym to następująco: To taka firma, którą niektórzy doskonale znają, ale większość – w ogóle. Miarą audiofilskiej esencjonalności jest więc przepaść między renomą i głębokością wiedzy o jej ofercie, jaką cieszy się w kręgach wtajemniczonych, a brakiem rozpoznawalności na rynku masowym. Można by to pewnie ująć w jakieś parametry statystyczne i pokazać, jak zwiększenie zasięgu i popularności przyczynia się do osłabiania wizerunku firmy specjalistycznej, a nawet prestiżu – przed czym mogą się obronić tylko najsilniejsze firmy. Mają na to wpływ również inne czynniki, jednak trzymanie się w niszy z pewnością nie szkodzi audiofilskiej reputacji. Jeżeli jeszcze tę niszowość uzupełniają, albo wręcz na nią skazują, tak specyficzne cechy produktów, które zniechęciłyby konsumentenckie masy, to tym bardziej zafascynowane są audiofilskie elity. Grado jest pod tym względem firmą wzorcową, utrzymuje się na szczycie, oferując słuchawki o wyglądzie i wykonaniu dalekim od tego, do czego przyzwyczajają nas inni producenci. Oceny będą rozpięte szeroko – dla jednych to wygląd piękny, dla innych osobliwy, kontrowersyjny, prowokacyjny i wreszcie (dla niektórych) wręcz podły. I o to chodzi. Grado wyróżnia się tym bardziej, im bardziej wszyscy inni idą czy wręcz goniją naprzód, z fantazyjnymi wzorami i luksusowymi materiałami. Grado stoi w miejscu, więc dystans się powiększa. Gdyby próbowało się ścigać, i tak by przegrało. A tak, jak jest, wygląda to na świadomy wybór, wierność tradycji, audiofilski minimalizm, prymat jakości brzmienia, czy jak kto chce. Ale nie można twierdzić, że Grado nie ma swojego stylu – to nie są słuchawki nijakie i byle jakie, chyba nikt inny takich dzisiaj nie robi. Zatem wyróżnienie się w tłumie słuchawkowych świecidełek jest gwarantowane; a kto będzie miał dla tego stylu choć odrobinę zrozumienia na początku, na końcu może stać się nawet jego wielbicielem. Grado ma więc swoich wiernych wyznawców i nie może ich zawieść; zmiana paradygmatu mogłaby zostać uka-



Grado STATEMENT GS1000e

rana z całą bezwzględnością, od miłości do nienawiści jest w takich przypadkach bardzo blisko. Pytanie „co się stało z prawdziwymi Grado” huczałoby na forach, więc nic się nie stało i nie stanie.

Przyjemność inna, niż zwykle, zaczyna się od opakowania. Bierzymy do ręki pudełko, jakie można kupić na pocztce za 10 zł, i proszę nie mówić, że na pocztce są tylko szare, a to jest białe. Na pocztce też są białe. Na pudełko naklejono kartkę z symbolem, zdjęciem, kodem kreskowym, adresem strony www.gradolabs.com i napisem „Handmade in Brooklyn”. W środku wyściółka wycięta z szarej gąbki, kartka gwarancji z ogólnymi zasadami użytkowania słuchawek Grado (w tym słynną już wskazówką o konieczności rozginania pałką) i niebieska kartka „Celebrating Over 60 Years of Tradition!”. A więc kolejny jubilat; w szkole jak się trafiło dwóch tego samego dnia, to się można było najeść cukierków. A tutaj żadnych. I żadnych informacji o samych słuchawkach.

A przecież jest to jeden z najlepszych modeli Grado! W takim razie pora na kilka zdań o ofercie. Konstrukcji wokółusznych/nasznych (granica nie jest ostra) jest w sumie około tuzin, rozdzielonych między cztery serie, z których każda nazywa się bardzo obiecująco (jakby już była najwyższą). Tymczasem seria *Prestige* dopiero otwiera ofertę, nad nią jest seria *Reference*, a jeszcze wyżej seria *Statement*, do której należą *GS1000e*. Jednak najdroższy jest model *PS1000e* z serii *Professional* (bazujący na *GS1000e*), ponieważ model *GS2000e* (najnowszy i lepszy od *GS1000e*) jest od niego jednak nieco tańszy. Do tego dochodzi jeszcze... seria *Limited Editions* (modele niekoniecznie bardzo drogich, ale i nietanich). Wszystko jest więc w ofercie Grado albo prestiżowe, albo referencyjne, albo profesjonalne, albo limitowane, albo „statement”, co trudno przetłumaczyć, ale jak wynika z pozycji w ofercie i z paru innych przykładów urządzeń high-endowych – ma być czymś ostatecznym.

GS1000e faktycznie są kwintesencją stylu Grado. Wszystkie modele firmy to konstrukcje otwarte, a ich lepsza połowa (można też powiedzieć, że wszystkie, oprócz sześciu modeli najliczniejszej serii *Prestige*) ma elementy z naturalnego drewna, w formie pierścienia, z tyłu muszli. Jest to oryginalne o tyle, że naturalne drewno, spotykane w ogóle rzadko, ma większe znaczenie w słuchawkach zamkniętych, gdzie tworzy komorę rezonansowo-wyłumiającą, więc jego właściwości mechaniczno-akustyczne mają oczywisty, „zwrotny” wpływ na działanie przetwornika i brzmienie. Trudno jednak zaprzeczać, że materiał, z jakiego wykonano „ramę” w konstrukcjach otwartych, też zaznacza swój charakter. Ciekawym przypadkiem są, wspomniane już, najdroższe *PS1000e* – one również mają pierścienie z mahoniem, lecz ukryte wewnątrz i połączone z zewnętrznymi pierścieniami aluminiowymi, na dodatek chromowanymi.

Modele *Statement* mają mahoniowe pierścienie wyraźnie większe niż modele *Reference*, największe są w *GS2000e* – to już więcej niż kwintesencja, to już potęga stylu Grado. Producent podkreśla, że znaczenie ma nie tylko sam fakt użycia drewna w określonym gatunku, ale też dopracowany kształt i wciąż doskonałony sposób jego obróbki. Wręcz „żywe” drewno, na szczęście niepolakierowane na wysokości połysk, wygląda surowo i trochę rustykalnie, ale wiarygodnie, i może uruchamia wyobraźnię, że brzmienie będzie podobnie naturalne. Jeszcze bardziej frapujące, chociaż mniej imponujące, są poduszki; tu, gdzie inni konstruktorzy wymyślają niestworzone (wcześniej) rzeczy – wysublimowane profile, gąbki z pamięcią kształtu, obszycia z różnych rodzajów skór i mikrofibry – Grado założyło prymitywny pierścień ze „zwykłej” gąbki, niepamiętający żadnego kształtu, poza swoim własnym, niczym niewykończony, wycięty od wewnątrz w stożek – i to wszystko. Jest w tym jednak pewna metoda: wokół ucha ma powstać jak największa przestrzeń, co ma stworzyć zarówno najlepsze warunki akustyczne, jak i zapewnić komfort. W dodatku poduszki przylegają bardzo lekko, co odsuwa problem średniej przyjemności kontaktu z surową gąbką. „Ucieczka” ciśnienia tą drogą jest w kalkulowana w zaplanowane brzmienie.



Grado są zapakowane w pudełko z białej tekstury, z naklejką wydrukowaną na powielaczu.



Imponujące – słuchawki nie latają w środku luzem, leżą bezpiecznie w wykrojonej gąbce.

Kierunek promieniowania przetwornika nie jest zmieniony względem klasycznego, prostokątnego do płaszczyzny muszli (we współczesnych konstrukcjach oś często jest skrzyta lekko do tyłu, aby dźwięk dobiegał trochę bardziej z przodu).

Duży, 50-mm przetwornik znajduje się za perforowaną blaszką (ok. 25 otworów, największy w środku). Pałąk jest wewnątrz stalowy (7-mm blacha, całkowicie obszyta jasnobrązową skórą), wpuszczony w plastikowe osady prętów regulacyjnych, które mogą się przesuwac, jak też obracać. Do tych prętów przymocowano widelce, na których niewielką ruchomość mają jeszcze same muszle, więc w sumie są cztery miejsca „swobody”. Muszle można wykroć na zewnątrz. Widelce wydają się metalowe (oksydowane na czarno). Oznaczenia kanałów są wyraźnie widoczne.

W komplecie dostajemy aż trzy kable, jednak ich zestaw jest specyficzny (jak i wszystko). Kabel nie jest (całkowicie) odpinany, to znaczy 2-metrowy odcinek (w bardzo grubej izolacji), zakończony dużym „jackiem”, wychodzi wprost z muszli, co pewnie spotka się z krytyką, jako że dzisiaj obowiązują inne standardy w słuchawkach tej klasy, chociaż sytuacja nie jest jednoznaczna – drugim kablem jest przedłużacz 3,7 m, a trzeci jest najkrótszy – to funkcjonalnie przejściówka z dużego „jacka” na mały. Nie ma żadnego sterowania (ale to nie jest zarzut, nie wszystko musi „się kłaniać” smartfonom), chociaż impedancja jest przyjazna dla sprzętu przenośnego – 32 Ω. Producent chwali się (i jest czym, jeżeli to tylko prawda), że zbieżność charakterystyk przetworników obydwu kanałów utrzymuje się w granicy 0,5 dB – to znacznie ważniejsze niż w przypadku kolumn, bowiem tam na charakterystyki i tak wpływają warunki akustyczne pomieszczenia (zawsze trochę inne po każdej stronie), a w słuchawkach wszystkie różnice między kanałami slychać jak na dłoni.



Pierścienie z drewna mahoniowego są zasadniczą częścią muszli, a ich właściwości mają wpływ na brzmienie.



Poduszki można zdjąć, z ciekawości albo w poszukiwaniu nowych rozwiązań, modyfikacji...



Duża poduszka z pianki jest od środka wyprofilowana w stożek, przetwornik jest chroniony perforowaną płytą.

ODSŁUCH

TEST

Testy porównawcze wydają się najlepszą metodą sprawdzianu i oceny, pozwalają na ustalenie nie tylko różnic między konfrontowanymi modelami, ale też pewnych cech w bardziej ogólnej perspektywie. Nawet chcąc opisać jedno urządzenie, nie odnosząc jego brzmienia do innych, trzeba przecież trzymać się oczywistego kontekstu. Nie czepiać się ograniczeń, które są czymś oczywistym w danej klasie cenowej, czy nawet wśród wszystkich urządzeń danego typu, „skalibrować” słuch i wymagania realistycznie i „na bieżąco”. Nawet jeżeli wydaje się nam, że możemy z marszu testować i oceniać określony rodzaj, bo mamy na swoim koncie przesłuchane już setki modeli, to uprzedzam, że nawet tysiące nie wystarczą, aby osiągnąć taką dokładność obserwacji i ustalić taki poziom krytycyzmu, jaki jest właściwy nie tylko dla „profesjonalnego” testu, ale i dla własnej wiedzy, potrzebnej przy dokonywaniu wyboru przed zakupem. Bez porównywania można ostatecznie kupić buty – jeżeli są dostatecznie wygodne, nie musimy szukać jeszcze wygodniejszych. Chociaż podobnie jak z brzmieniem, buty mogą z czasem okazać się mniej wygodne niż na początku, albo jeszcze wygodniejsze. Jednak nikt chyba nie kupi butów od razu niewygodnych, dając się przekonać, że „się rozejdą”. Tak też nie kupujemy brzmień, które się nam nie podobają, licząc na cudowne efekty wygrzewania (w całej jego złożoności), które są możliwe, ale niegwarantowane.

Zestawianie high-endowych słuchawek z butami może się wydawać obrazoburcze, ale posunę się jeszcze dalej, do czego prowokuje kontakt z Grado. Otóż porównałbym je nawet nie do butów, ale do kapci – wygodnych, lekkich, miękkich, absolutnie pozbawionych kompetencji „wyjściowych”, domowych kapci. Na razie odnoszę się tylko do komfortu i sposobu noszenia, ale warto nad tym chwilę się zatrzymać, bo sytuacja jest unikalna i na pewno będzie miała duży wpływ na samopoczucie użytkownika. Tych słuchawek niemal w ogóle się nie czuje; o ile T-1 Beyerdynamic są w kontakcie bardzo przyjemne (mięciutki welurek), a Elear Focala (wziąwszy pod uwagę ich wielkość i masę), zaskakująco wygodne, to Grado... jakby ich nie było. Może się wydawać, że zaraz spadną z głowy, ale nie spadają. Jednak ich położenie ma duże znaczenie dla brzmienia. Ich poduszki nie mają dopracowanych kształtów, nie ustawiają muszli i przetworników względem ucha w jakkolwiek przemyślany i przewidywalny sposób, również nie izolują od świata zewnętrznego, mimo że są to słuchawki formalnie dookołauszne, to kontakt poduszek jest śladowy. Wygoda jest więc wyjątkowa, ale i względna, żadne zmęczenie nam nie grozi, jednak trzeba znaleźć najlepsze ustawienie



muszli względem ucha, a potem siedzieć spokojnie. Do zmian brzmienia uzyskiwanych tym sposobem jeszcze wrócę. W najbardziej prawdopodobnej pozycji muszli (przy pełnym komforcie fizycznym) Grado grają bardzo otwarcie, ekspansywnie, żywiołowo, łącząc dynamikę i soczystość Focala z mocniejszym doświetleniem wysokich tonów, jakie znamy z wielu słuchawek. Można to kojarzyć z detalicznością Beyerdynamiców, można inaczej, a w gruncie rzeczy każdy model ma własny profil i własne... podbarwienia. Wspólne pozostaje to, że wysokie tony zwracają na siebie uwagę bardziej niż dół pasma, przesuwając w górę tonację głosów i wielu instrumentów. Obserwując dźwięk po tym kątem, Grado ciągną samą średnicę w górę jeszcze bardziej niż T-1 (nie mówiąc o Elearach). Teoretycznie powinno to zagrażać agresywnością, jednak zamienia się w zdrowe, dźwięczne, bezpretensjonalne brzmienie. Wysokie tony są odważne i „prostolinijne”, mniej rozdzielcze niż w T-1, mniej subtelne niż w Elearach, jednak to tyle przyjemne, że nieskażone tak

mocno syntetycznym, specyficznym wyeksponowaniem wąskiego podzakresu, jakie pojawiało się w T-1. Brzmienie Grado jest mniej higieniczne, mniej cyzelowane, ale bardziej naturalne w emocjach. Nie zabraknie detalu, jednak jest on równoważony przez spójność i płynność, średnica nie jest nosowa i przydeptana, muzyka częściej jest radosna i spontaniczna niż smutna i romantyczna. Bas też jest szczególny; chociaż dość typowy dla słuchawek otwartych, to w perspektywie tego testu wyjątkowy. Operuje konkretnymi dźwiękami, a nie masą, najniższe tony oddaje delikatnie i raczej wibracją, która pozwala się ich domyślać, niż gęstością. Jest więc rozrzedzony, ale nie suchy, ani też twardy. Ładnie pokazuje strukturę, linię gitary basowej, nie generując ani tłuściości, ani potęgi, ani mocnych uderzeń. Jest tu w zamian szybkość, żywość, a nawet energetyczność przenosząca się na charakter całego brzmienia.

Grado nie są tak przejrzyste jak T-1, lecz najlepiej wyprowadzają całą scenę na zewnątrz, muzyka jest żywa, plastyczna, nawet bliska, ale nie siedzi w środku głowy. Brzmienie można zmodyfikować, zmieniając ustawienie muszli względem uszu. Pewnie w przypadku każdego użytkownika będzie trochę inaczej, lecz warto spróbować – przesuwając muszle do góry (skracając pałąk) do pozycji wciąż wygodnej, ale już odrobinę odczuwanej przez dolną część ucha, prawdopodobnie na skutek odsunięcia osi głównej przetwornika od osi kanału ucha, utemperujemy górę pasma, brzmienie będzie lepiej zrównoważone, mniej atakujące, chociaż nie twierdzą, że to konieczny kierunek zmian. „Uspokajanie” Grado może mijać się z celem, przecież największym ich atutem jest impuls, błysk, emocja. Kto szuka ciepła, niech bierze Eleary, kto powalającego basu – P9, a kto śledzenia detalu – T-1.



Zarówno krótki (2-metrowy) odcinek kabla wychodzący wprost ze słuchawek, jak i prawie 4-metrowy przedłużacz są zakończony 6,3-mm wtykami.



W komplecie jest jednak przejściówka z dużego jacka na mały jack (na zdjęciu obok przedłużacza).



Wysunięcie i obrót muszli w płaszczyźnie poziomej odbywa się w mechanizmie najprostszym z możliwych. Rozsuniecie muszli to po prostu kwestia elastyczności stalowego pałąka (jego mały fragment widać między skórzanym obszyciem a plastikową obudową zawiasu).



Aha, jest jeszcze oś, na której muszle obracają się w płaszczyźnie pionowej.

R
E
K
L
A
M
A

STATEMENT GS1000e

CENA: 4750 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO SYSTEM
www.audiosystem.com.pl

WYKONANIE

Hardcorowy styl Grado w najlepszym wydaniu. Firmowe połączenie drewna mahoniowego, metali i tworzyw. Duże muszle z wielkimi, piankowymi pierścieniami. Prymitywny, lecz skuteczny system regulacji i dopasowania.

FUNKCJONALNOŚĆ

Bardzo wygodne, ale tylko w warunkach domowych – leżą na głowie bardzo lekko. Oryginalny system kabli, na stałe podłączony odcinek 2-metrowy, dodatkowo przedłużacz prawie 4-metrowy, obydwa zakończone 6,3-mm wtykiem, ale jest przejściówka na 3,5 mm (i dodatkowy kawałek kabla...).

BRZMIENIE

Ekspresyjne, soczyste, plastyczne, bliskie, jednocześnie rozjaśnione i dobrze nasycone. Przejrzystość dobra, precyzja umiarkowana, scena duża. Nie czelują, grają swobodnie i żywo.

Typ:	wokółuszne, otwarte
Masa [g]:	294
Impedancja [Ω]	32
Długość przewodu [m]	2 + 3,7
Wtyk [mm]	6,3/3,5
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/nie/nie
Inne	-